



Bagno, ognisko i przygoda życia



DAWID FRĄCZEK

Czołowy zastępu Lew z 1. Drużyny Włoszczowskiej św. Stanisława Kostki. Uczeń 6. klasy Szkoły Podstawowej w Bukowie.

Zastępowy powiedział mi, abym się wcześniej umył. Zdziwiło mnie to, ponieważ na dzień dzisiejszy było zaplanowane jeszcze ognisko drużyny. Nie tracąc czasu, szybko uwinąłem się z tym, co mi nakazano.

Po ognisku dowiedziałem się, że będę uczestniczył w „Skarbie Puszczańskim”. Muszę przyznać, że przestraszyłem się trochę, bo nigdy nie słyszałem o takiej grze. Otrzymałem kompas, paczkę zapalek i butelkę wody. I stało się. Zabrzniał gwizdek, wszyscy uczestnicy „przygody życia” zebrali się tuż obok masztów. Na samym początku drużynowy powiedział, abyśmy zgasiли czołówki i zabronił rozmawiać. Około 1,5 km od obozowiska znajdował się punkt,

z którego każdy dostał azymut, na który należało iść określoną odległość. Szedłem 150 parokroków na azymut 140. Miejsce, które się tam znajdowało, nie było zbyt przyjazne – strasznie mokro (bagno), ale jakoś udało mi się rozpalić ognisko. Rozłożyłem kartki w promieniu 3 metrów od niego i czekałem. Moim zadaniem było dopilnować, żeby mi ich nikt nie zabrał. Mogłem „zabijać” przez dotyk, a sam ginąłem po utracie wszystkich kartek. Jakies 10 min. później usłyszałem, że ktoś się zbliża. Zapytałem: „kto to”, nie otrzymałem jednak odpowiedzi. Po chwili dwóch zastępowych i drużynowy zaczęli zabierać mi kartki. Na początku „zabiłem” jednego z zastępowych, Krzyska Rogulę, i drużynowego, Bartłomieja Bodziechow-

skiego, ale potem zabrano mi ostatnią kartkę. Najbardziej bolało mnie to, że zabrał mi ją Filip Siłakowicz – mój zastępowy.

Zamaskowałem ognisko i wróciłem również bez czołówki do obozowiska. Na grze bardzo mi się podobało, ale niestety taką przygodę, jak „Skarb Puszczański”, przeżywa się tylko raz.



fol. Bartek Bodziechowski

■ obóz 1. Drużyny Włoszczowskiej, lipiec 2007 r.

